

04.06.2020r. (czwartek), język polski, kl. II, 3 i 4 godz. lek. = 2 lekcje, Jolanta Mazurkiewicz

05.06.2020r. (piątek), język polski, kl. II, 1 i 5 godz. lek. = 2 lekcje, Jolanta Mazurkiewicz

Klaso II,

dzisiaj i jutro będziecie przypominać sobie powieści historyczne Henryka Sienkiewicza, wchodzące w skład *Trylogii*. Są to lektury z gwiazdką, czyli obowiązkowe w całości do egzaminu maturalnego z języka polskiego, ale z listy lektur szkoły gimnazjalnej (tak jak *Zemsta* Aleksandra Fredry czy II część *Dziadów* Adama Mickiewicza).

Dzisiejszy temat jest przeznaczony na cztery godziny lekcyjne, ale na odpowiedzi macie ponad tydzień... Jest też kilka ćwiczeń dla chętnych i ambitnych. 😊

Odpowiedzi proszę przesłać do poniedziałku 15 czerwca 2020r.

Życzę miłej pracy! 😊

Temat: Do lamusa? O powieściach historycznych Henryka Sienkiewicza.



Juliusz Kossak, *Zagłoba zdobywający sztandar*

Bywają lektury, które czyta się dla obowiązku. Są na szczęście także książki pochłaniane, uwielbiane, oczekiwane; o których się mówi, po które stoi się w kolejkach. Książki, które wszystko zmieniają... Wiesz, że Sienkiewiczowska *Trylogia* jest taka i taka?

Już wiesz (ćwiczenia należy wykonać w celu lepszego przygotowania się do realizacji bieżącego tematu lekcji):

- 1) Przypomnij sobie historię polskich **zmagania wojennych w XVII wieku**.
- 2) Wykonaj mapę myśli poświęconą **Janowi Chryzostomowi Paskowi**.
- 3) Przypomnij sobie, czym jest **stylizacja**.
- 4) Zredaguj w zeszycie krótką notatkę na temat **archaizacji**.
- 5) Na podstawie dowolnego źródła zredaguj w zeszycie krótką notatkę na temat cech **powieści przygodowej**.

***Ogniem i mieczem* jako powieść historyczna i przygodowa**

Trylogia Henryka Sienkiewicza to trzy powieści: *Ogniem i mieczem* (1884), *Potop* (1886) i *Pan Wołodyjowski* (1888). W pierwszej i drugiej wyraźnie dominuje tematyka wojenna, trzecia eksponuje obyczajowość i wątki romansowe. Wszystkie **kreślą koloryt XVII-wiecznej Polski.**

Każda z nich spełnia założenia gatunkowe powieści historycznej. Do każdej autor przez wiele lat gromadził materiały. Każda wywołała zdumienie i zachwyt.

Henryk Sienkiewicz *Ogniem i mieczem*

Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia.

Współcześni kronikarze wspominają, iż z wiosny szarańcza w niesłychanej ilości wyroiła się z Dzikich Pól i zniszczyła zasiewy i trawy, co było przepowiednią napadów tatarskich. Latem zdarzyło się wielkie zaćmienie słońca, a wkrótce potem kometa pojawiła się na niebie. W Warszawie widywano też nad miastem mogiłę i krzyż ognisty w obłokach; odprawiano więc posty i dawano jałmużny, gdyż niektórzy twierdzili, że zaraza spadnie na kraj i wygubi rodzaj ludzki. Nareszcie zima nastąpiła tak lekka, że najstarsi ludzie nie pamiętali podobnej. W południowych województwach lody nie popętały wcale wód, które podsycane topniejącym każdego ranka śniegiem wystąpiły z łożysk i pozalewały brzegi. Padały częste deszcze. Step rozmókł i zmienił się w wielką kałużę, słońce zaś w południe dogrzewało tak mocno, że – dziw nad dziwy! – w województwie braclawskim i na Dzikich Polach zielona ruń okryła stopy i rozłogi już w połowie grudnia. Roje po pasiekach poczęły się burzyć i huczeć, bydło ryczało po zagrodach. Gdy więc tak porządek przyrodzenia zdawał się być wcale odwróconym, wszyscy na Rusi, oczekując niezwykłych zdarzeń, zwracali niespokojny umysł i oczy szczególnie ku Dzikim Polom, od których łatwiej niżli skądinąd mogło się ukazać niebezpieczeństwo.

Tymczasem na Polach nie działo się nic nadzwyczajnego i nie było innych walk i potyczek jak te, które się odprawiały tam zwykle, a o których wiedziały tylko orły, jastrzębie, kruki i zwierz polny.

Bo takie to już były te Pola. Ostatnie ślady osiadłego życia kończyły się, idąc ku południowi, niedaleko za Czehrynem od Dniepru, a od Dniestru – niedaleko za Humanem, a potem już hen, ku limanom i morzu, step i step, w dwie rzeki jakby w ramę ujęty. Na łuku Dnieprowym, na Niżu, wrzało jeszcze kozackie życie za porohami, ale w samych Polach nikt nie mieszkał i chyba po brzegach tkwiły gdzieniegdzie „polanki” jakoby wyspy wśród morza. Ziemia była de nomine Rzeczypospolitej, ale pustynna, na której pastwisk Rzeczypospolita Tatarom pozwalała, wszakże gdy Kozacy często bronili, więc to pastwisko było i pobojowiskiem zarazem.

Ile tam walk stoczono, ilu ludzi legło, nikt nie zliczył, nikt nie spamiętał. Orły, jastrzębie i kruki jedne wiedziały, a kto z daleka dosłyszał szum skrzydeł i krakanie, kto ujrzał wiry ptasie nad jednym kołującym miejscem, to wiedział, że tam trupy lub kości niepogrzebione leżą... Polowano w trawach na ludzi jakby na wilki lub [suhaki](#). Polował, kto chciał. Człek prawem ścigany chronił się w dzikie stopy, orężny pasterz trzód strzegł, rycerz przygód tam szukał, łotrzyk łupu. Kozak Tatar, Tatar Kozaka. Bywało, że i całe watahy broniły trzód przed tłumami napastników. Step to był pusty i pełny zarazem, cichy i groźny, spokojny i pełen zasadzek, dziki od Dzikich Pól, ale i od dzikich dusz.

Czasem też napełniała go wielka wojna. Wówczas płynęły po nim jak fale [czambuły](#) tatarskie, pułki kozackie, to chorągwie polskie lub wołoskie; nocami rżenie koni wtórowało wyciom wilków, głos kotłów i trąb mosiężnych leciał aż do Owidowego jeziora i ku morzu, a na Czarnym Szlaku, na Kuczmańskim – rzekłbyś: powódź ludzka. Granic Rzeczypospolitej strzegły od Kamieńca aż do Dniepru stаницe, „polanki” i – gdy szlaki miały się zarość, poznawano właśnie po niezliczonych stadach ptactwa, które, płoszone przez czambuły, leciały na północ. Ale Tatar, byle wychylił się z Czarnego Lasu lub Dniestr przebył od strony wołoskiej, to stepem równo z ptakami stawał w południowych województwach.

Wszelako zimy owej ptactwo nie ciągnęło z wrzaskiem ku Rzeczypospolitej. Na stepie było ciszej niż zwykle. W chwili gdy rozpoczyna się powieść nasza, słońce zachodziło właśnie, a czerwonawe jego promienie rozświecały okolicę pustą zupełnie. Na północnym krańcu Dzikich Pól, nad Omelniczkim, aż do jego ujścia, najbystrzejszy wzrok nie mógłby odkryć jednej żywej duszy ani nawet żadnego ruchu w ciemnych, zeschniętych i zwiędłych [burzanach](#). Słońce połową tylko tarczy wyglądało jeszcze zza widnokręgu. Niebo było już ciemne, a potem i step z wolna mroczył się coraz bardziej. [...]

Noc zapadła nad pustynią, a z nią nastąpiła godzina duchów. Czuwający w stanicach rycerze opowiadali sobie w owych czasach, że nocami wstają na Dzikich Polach cienie poległych, którzy zeszli tam nagłą śmiercią w grzechu, i odprawują swoje korowody, w czym im żaden krzyż ani kościół nie przeszkadza. Toteż gdy sznury wskazujące północ poczynały się dopalać, odmawiano po stanicach modlitwy za umarłych. Mówiono także, że one cienie jeźdźców, snując się po pustyni, zastępują drogę podróżnym, jęcząc i prosząc o znak krzyża świętego. Między nimi trafiały się upiory, które goniły za ludźmi, wyjąc. Wprawne ucho z daleka już rozeznawało wycie upiorów od wilczego. Widywano również całe wojska cieniów, które czasem przybliżały się tak do stanic, że straż grała larum. Zapowiadało to zwykle wielką wojnę. Spotkanie pojedynczych cieniów nie znaczyło również nic dobrego, ale nie zawsze należało sobie źle wróżyć, bo i człek żywy zjawiał się nieraz i niknął jak cień przed podróżnymi, dlatego często i snadnie za ducha mógł być poczytany.

Henryk Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*.

Ćwiczenie 1 (obowiązkowe)

Wyjaśnij, dlaczego rok 1647 „był dziwny”. Sformułuj dziesięć argumentów w formie punktów.

Obejrzyj mapy, a następnie zaznacz na mapie miejsca, o których była mowa w przeczytanym fragmencie.



Dzikie Pola oraz ziemie ruskie I Rzeczypospolitej, Vasseur de Beauplan, 1648



Współczesna, przybliżona lokalizacja Dzikich Pól
Alex Tora, 2009, licencja: CC BY-SA 3.0

Ćwiczenie 2 (obowiązkowe)

Scharakteryzuj przestrzeń przedstawioną w podanym fragmencie, a następnie określ funkcje, jakie może ona pełnić w utworze.

Ćwiczenie 3 (obowiązkowe)

Na podstawie podanego fragmentu sformułuj argumenty, które pozwolą udowodnić, że *Ogniem i mieczem* to:

- powieść historyczna,
- powieść przygodowa.



Juliusz Kossak, *Spotkanie Skrzetuskiego z Chmielnickim na Dzikich Polach*, 1886, rysunek: sepia i piórko

Sienkiewicz w swoich powieściach wykorzystuje chwyt **czasoprzestrzeni awanturycznej**. Przestrzeń awanturyczna sytuuje bohatera w określonym poczuciu obcości, braku pewności i wiedzy. Na tym m.in. polega **egzotyka** tej przestrzeni. **Bohater doświadcza obcości miejsca**, czuje zagrożenie lub niepokój wypływające z nieznaności terenu i elementów jego scenografii. Takie **doświadczenie przestrzeni przekłada się na poczucie niebezpieczeństwa**, lęki, zagubienie. **Sprawdza także waleczność, wytrwałość i odwagę bohatera**; dowodzi jego rycerskości lub obnaża ułomności – czyni go godnym lub nie – ręki wybranki, tytułu, zaszczytu.

Język powieści historycznej

Henryk Sienkiewicz *Ogniem i mieczem*

Namiestnik nie zdążył odpowiedzieć, bo w tej chwili wszedł do izby jakiś szlachcic z ogromnym hałasem. Drzwiami trzasnął raz i drugi, a spojrzawszy hardo po izbie zawołał:

– Czołem waszmościom!

Był to człek czterdziestoletni, niski, z twarzą zapalczywą, której to zapalczywości przydawały jeszcze bardziej oczy jakby śliwy na wierzchu głowy siedzące, bystre, ruchliwe – człek widocznie bardzo żywy, wichrowaty i do gniewu skory.

– Czołem waszmościom! – powtórzył głośniejsze i ostrzej, gdy mu zrazu nie odpowiadano.

– Czołem, czołem – ozwało się kilka głosów.

Był to pan Czapliński, podstarości czehryński, sługa zaufany młodego pana chorążego Koniecpolskiego.

W Czehrynie nie lubiano go, bo był zawadiaka wielki, piniacz, prześladowca, ale miał niemniej wielkie plecy, przeto ten i ów z nim politykował.

Zaćwilichowskiego jednego szanował, jak i wszyscy, dla jego powagi, cnoty i męstwa. Ujrzawszy go, wnet też zbliżył się ku niemu i skłoniwszy się dość dumnie Skrzetuskiemu zasiadł przy nich ze swoją lampką miodu.

– Mości starostko – spytał Zaćwilichowski – czy wiesz, co się dzieje z Chmielnickim?

– Wisi, mości chorąży, jakem Czapliński, wisi, a jeśli dotąd nie wisi, to będzie wisiał. Teraz, gdy są listy hetmańskie, niech jeno go dostanę w swoje ręce.

To mówiąc, uderzył pięścią w stół, aż płyn rozlał się ze szklenic.

– Nie wylewaj waćpan wina! – rzekł pan Skrzetuski.

Zaćwilichowski przerwał:

– A czy go wać dostaniesz! Przecie uciekł i nikt nie wie, gdzie jest?

– Nikt nie wie? Ja wiem, jakem Czapliński! Waszmość, panie chorąży, znasz Chwedka. Owóż Chwedko jemu służy, ale i mnie. Będzie on Judaszem Chmielowi. Siła mówić. Wdał się Chwedko w komitywę z mołojcami Chmielnickiego. Człek sprytny. Wie o każdym kroku. Podjął się mi go dostawić żywym czy zmarłym i wyjechał w step równo przed Chmielnickim, wiedząc, gdzie ma go czekać!... A, didków syn przekłęty!

To mówiąc znowu w stół uderzył.

– Nie wylewaj waćpan wina! – powtórzył z przyciskiem pan Skrzetuski, który dziwną jakąś awersję uczuł do tego podstarościego od pierwszego spojrzenia.

Szlachcic zaczerwienił się, błysnął swymi wypukłymi oczyma, sądząc, że mu dają okazję, i spojrzał zapalczywie na Skrzetuskiego, ale ujrzawszy na nim barwę Wiśniowieckich, zmitygował się, gdyż jakkolwiek chorąży Koniecpolski wadził się wówczas z księciem, wszelako Czehryn zbyt był blisko Łubniów i niebezpiecznie było barwy książęcej nie uszanować.

Książę też i ludzi dobierał takich, że każdy dwa razy pomyślał, nim z którym zadarł.

– Więc to Chwedko podjął się waci Chmielnickiego dostawić? – pytał znów Zaćwilichowski.

– Chwedko: I dostawi, jakem Czapliński.

– A ja waci mówię, że nie dostawi. Chmielnicki zasadzki uszedł i na Sicz podążył, o czym trzeba pana krakowskiego dziś jeszcze zawiadomić. Z Chmielnickim nie ma żartów. Krótko

mówiąc, lepszy on ma rozum, tęższą rękę i większe szczęście od waci, który zbyt się zapalasz. Chmielnicki odjechał bezpiecznie, powtarzam waci, a jeśli mnie nie wierzysz, to ci to ten kawaler powtórzy, który go wczoraj na stepie widział i zdrowym go pożegnał.

– Nie może być! nie może być! – wrzeszczał, targając się za czuprynę, Czaplński.

– I co większa – dodał Zaćwilichowski – to ten kawaler tu obecny sam go salwował i waścinych sług wygubił, w czym mimo listów hetmańskich nie jest winien, bo z Krymu z poselstwa wraca i o listach nie wiedział, a widząc człeka przez łotryków, jak sądził, w stepie oprymowanego, przyszedł mu z pomocą. O którym to wyratowaniu się Chmielnickiego wcześniej waci zawiadamiam, bo gotów cię z Zaporozcami w twojej ekonomii odwiedzić, a znać nie byłbyś mu rad bardzo. Nadość się z nim warcholił. Tfu, do licha!

Zaćwilichowski nie lubił także Czaplńskiego.

Czaplński zerwał się z miejsca i aż mu mowę ze złości odjęło; twarz tylko spąsowiała mu zupełnie, a oczy coraz bardziej na wierzch wyłaziły. Tak stojąc przed Skrzetuskim puszczał tylko urywane wyrazy:

– Jak to! waść mimo listów hetmańskich!... Ja waści... ja waści...

A pan Skrzetuski nie wstał nawet z ławy, jeno wsparłszy się na łokciu patrzył na podskakującego Czaplńskiego jak raróg na uwiązanego wróbla. [...]

Teraz pan Skrzetuski podniósł się także całą wysokością swego wzrostu, ale nie wyjmował szabli z pochew, tylko jak ją miał spuszczoną nisko na rapciach, chwycił w środku i podsunął w górę tak, że rękojeść wraz z krzyżykiem poszła pod sam nos Czaplńskiemu.

– Powąchaj no to waść – rzekł zimno.

– Bij, kto w Boga!... Służba! – krzyknął Czaplński, chwytając za rękojeść.

Ale nie zdążył szabli wydobyć. Młody namiestnik obrócił go w palcach, chwycił jedną ręką za kark, drugą za hajdawery poniżej krzyża, podniósł w górę rzucającego się jak cyga i idąc ku drzwiom między ławami wołał:

– Panowie bracia, miejsce dla rogala, bo pobodzie!

To rzekłszy doszedł do drzwi, uderzył w nie Czaplńskim, roztworzył i wyrzucił podstarościego na ulicę.

Po czym spokojnie usiadł na dawnym miejscu obok Zaćwilichowskiego.

W izbie przez chwilę zapanowała cisza. Siła, jakiej dowód złożył pan Skrzetuski, zaimponowała zebranej szlachcie. Po chwili jednak cała izba zatrzęsa się od śmiechu. [...]

– Prawdę rzekłszy, w piętękę goni ten ogar – rzekł Zaćwilichowski.

– Kundys to, nie ogar – rzekł zbliżając się gruby szlachcic, który miał bielmo na jednym oku, a na czole dziurę wielkości talara, przez którą świeciła naga kość. – Kundys to, nie ogar! pozwól waść – mówił dalej zwracając się do Skrzetuskiego – abym mu służby moje ofiarował. Jan Zagłoba herbu Wczele, co każdy snadno poznać może choćby po onej dziurze, którą w czole kula rozbójnicka mi zrobiła, gdym się do Ziemi Świętej za grzechy młodości ofiarował.

– Dajże waść pokój – rzekł Zaćwilichowski – powiadałeś kiedy indziej, że ci ją kuflem w Radomiu wybito.

– Kula rozbójnicka, jakom żyw! W Radomiu było co innego.

[...]

Tymczasem przychodzili i inni, zawierając z panem Skrzetuskim znajomość i afekt mu swój oświadczając, nie lubili bowiem ogólnie Czaplńskiego i radzi byli, że go taka spotkała konfuzja. Rzecz dziwna i trudna dziś do zrozumienia, że tak cała szlachta w okolicach Czehryna, jak i pomniejsi właściciele slobód, dzierżawcy ekonomii, ba! nawet ze służby Koniecpolskich, wszyscy wiedząc, jako zwyczajnie w sąsiedztwie, o zatargach Czaplńskiego z Chmielnickim, byli po stronie tego ostatniego. Chmielnicki bowiem miał sławę znamienitego żołnierza, który niemałe zasługi w różnych wojnach położył. Wiedziano także, że sam król się z nim znosił i wysoce jego zdanie cenił, na całe zaś zajście patrzono tylko jak na zwykłą burdę szlachcica ze szlachcicem, jakich to burd na tysiące się liczyło, zwłaszcza w ziemiach ruskich. Stawano więc po stronie tego, kto sobie więcej przychylności zjednać umiał, nie przewidując, by z tego takie straszliwe skutki wyniknąć miały. Później dopiero zapłonęły serca nienawiścią ku Chmielnickiemu, ale zarówno serca szlachty i duchowieństwa obydwóch obrządków.

Przychodzili tedy do pana Skrzetuskiego z kwartami mówiąc: „Pij, panie bracie! Wypij i ze mną! – Niech żyją wiśniowiecczy! [...] Najgłośniej zaś krzyczał pan Zagłoba, który sam jeden gotów był cały regiment przepić i przegadać.

– Mości panowie! – wrzeszczał, aż szyby w oknach dzwoniły – pozwałem ja już jegomości sultana do grodu za gwałt, którego się na mnie w Galacie dopuścił.

– Nie powiadajże waćpan lada czego, żeby ci się gęba nie wystrzępiła!

– Jak to, mości panowie? Quatuor articuli iudicii castrensis: stuprum, incendium, latrocinium et vis armata alienis aedibus illata – a czyż nie była to właśnie vis armata? [...]

Niektórzy wszelako śmieli się, a z nimi i pan Skrzetuski, bo mu się z czupryny trochę kurzyło, szlachcic zaś tokował dalej naprawdę jak głuszec, który się własnym głosem upaja. Na szczęście dyskurs jego przerwany został przez innego szlachcica, który zbliżywszy się, pociągnął go za rękaw i rzekł śpiewnym litewskim akcentem:

– Poznajomijże waćpan, mości Zagłobo, i mnie z panem namiestnikiem Skrzetuskim... poznajomijże!

– A i owszem, i owszem. Mości namiestniku, oto jest pan Powsinoga.

- Podbipięta – poprawił szlachcic.
- Wszystko jedno! herbu Zerwipludry...
- Zerwikaptur – poprawił szlachcic.
- Wszystko jedno. Z Psychkiszek.
- Myszykiszek – poprawił szlachcic.

– Wszystko jedno. Nescio, co bym wolał, czy mysie, czy psie kiszki. Ale to pewna, że bym w żadnych mieszkać nie chciał, bo to i osiedzieć się tam niełatwo, i wychodzić niepolitycznie. Mości panie! – mówił dalej do Skrzetuskiego ukazując Litwina – oto tydzień już piję wino za pieniądze tego szlachcica, którego ma miecz za pasem równie ciężki jak trzos, a trzos równie ciężki jak dowcip. Ale jeśli piłem kiedy wino za pieniądze większego cudaka, to pozwolę się nazwać takim kphem, jak ten, co mi wino kupuje. [...]

Pan Skrzetuski przypatrywał się ciekawie tej nowej figurze, która istotnie zasługiwała na nazwę cudaka. Przede wszystkim był to mąż wzrostu tak wysokiego, że głową prawie powały dosięgał, a chudość nadzwyczajna wydawała go wyższym jeszcze. Szerokie jego ramiona i żyłasty kark zwiastowały niepospolitą siłę, ale była na nim tylko skóra i kości. Brzuch miał tak wpadły pod piersią, że można by go wziąć za głodomora, lubo ubrany był dostatnio, w szarą opiętą kurtę ze świebodzińskiego sukna, z wąskimi rękawami, i wysokie szwedzkie buty, które na Litwie zaczynały wchodzić w użycie. Szeroki i dobrze wypchany łosiowy pas, nie mając na czym się trzymać, opadał mu aż na biodra, a do pasa przywiązany był krzyżacki miecz tak długi, że temu olbrzymiemu mężowi prawie do pachy dochodził.

Ale kto by się miecza przeląkł, wnet by się uspokoił, spojrzawszy na twarz jego właściciela. Była to twarz chuda, również jak i cała osoba, ozdobiona dwiema zwiśniętymi ku dołowi brwiami i parą tak samo zwisłych konopnego koloru wąsów, ale tak poczciwa, tak szczerza, jak u dziecka. Owa obwisłość wąsów i brwi nadawała jej wyraz stroskany, smutny i śmieszny zarazem. Wyglądał na człeka, którego ludzie popychają, ale panu Skrzetuskiemu podobał się z pierwszego wejrzenia za ową szczerłość twarzy i doskonały moderunek żołnierski. [...]

– Jakże też godność waszcei? – spytał pan Skrzetuski – bo gdyś mówił, pan Zagłoba tak waści podrywał, że z przeproszeniem nic nie mogłem zrozumieć.

– Podbipięta. [...]

– Powiedzże mi waszmość, proszę, bom ciekaw, czemu też taki katowski miecz pod pachą nosisz?

– Nie katowski to, mości namiestniku, ale krzyżacki, a noszę, bo zdobywczy i dawno w rodzie. Już pod Chojnicami służył w litewskim ręku – tak i noszę.

– Ale to sroga machina i ciężka być musi okrutnie – chyba do obu rąk?

– Można do obu, można do jednej.

– Pokażże wasze!

Litwin wydobyl i podal, ale panu Skrzetuskiemu ręką zwiśla od razu. Ni się złożyć, ni cięcia wymierzyć swobodnie. Na dwie ręce poradził, ale jeszcze było za ciężko. Więc pan Skrzetuski zawstydził się trochę i zwróciwszy się do obecnych:

– No, mości panowie – rzekł – kto krzyż uczyni?

– My już próbowali – odrzekło kilkanaście głosów. – Jeden pan komisarz Zaćwilichowski podniesie, ale krzyża i on nie uczyni.

– No, a waćpan? – pytał pan Skrzetuski zwracając się do Litwina.

Szlachcic podniósł miecz jak trzcinę i machnął nim kilkanaście razy z największą łatwością, aż powietrze warczało w izbie, a wiatr powiał po twarzach.

– A niechże waści Bóg sekunduje! – zawołał Skrzetuski. – Pewną masz służbę u księcia pana!

Henryk Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*.



Juliusz Kossak, *Pochód Chmielnickiego z Tuhaj Bejem*, 1886, rysunek: sepia i piórko

Ćwiczenie 4.1 (obowiązkowe)

Scharakteryzuj język zastosowany w podanym fragmencie.

Ćwiczenie 4.2 (obowiązkowe)

Wynotuj dziesięć słów, które sprawiły ci trudność. Wyjaśnij ich znaczenia. Zapisz źródła, z których należy skorzystać.

Ćwiczenie 4.3 (obowiązkowe)

Wyjaśnij, na czym polega zastosowana w utworze stylizacja – wskaż jej elementy w tekście. Zacytuj odpowiednie fragmenty.

Ćwiczenie 4.4 (obowiązkowe)

Wyjaśnij, w jaki sposób zastosowany język służy charakterystyce bohaterów. Scharakteryzuj krótko jedną z postaci, zwracając szczególną uwagę na sposób jej mówienia.

Henryk Sienkiewicz – podobnie jak wszyscy pozytywści – dążył do maksymalnego uwiarygodnienia świata przedstawionego swoich powieści, więc zastosował **stylizację na język XVII-wieczny**. Obserwować ją możemy przede wszystkim w dialogach – konstruowanych po mistrzowsku, żywych, pełnych humoru, nacechowanych środowiskowo i psychologicznie. Badacze zawsze podkreślają wyjątkową urodę i bogactwo językowe Sienkiewicza. Pisarz często jednym, wyjątkowym, treściwym i dosadnym zdaniem prezentuje postać całościowo, niezwykle obrazowo, plastycznie.

Ogniem i mieczem: bohaterowie

W *Ogniem i mieczem* obserwujemy **realistyczną strukturę narracji**. Narrator zna przeszłość, myśli, poglądy i odczucia bohaterów, prezentuje je wprost, bez podawania źródeł swojej wiedzy, nie należy do świata przedstawionego, jest **wszechwiedzący**. Zdarza się jednak – zgodnie z wyznacznikami realizmu – że przyjmuje pozycję narratora-świadka. Oddaje wtedy głos swoim bohaterom. Przed czytelnikiem jawią się kolejne **scenki**, oparte głównie na dialogach. Rozgrywają się niejako „tu i teraz”, w czasie teraźniejszym, przed oczyma czytelnika; posiłkując się jakby zbliżeniem kamery, nadają wiarygodności relacji.



Juliusz Kossak, *Skrzetuski przed królem w Toporowie*, 1886, rysunek: sepia i piórko

Ćwiczenie 5.1 (obowiązkowe)

Wyjaśnij, jakie funkcje spełniają scenki wskazane powyżej.

Sprawdź odpowiedź: <https://epodreczniki.pl/a/do-lamusa/D18Us1rsH>

Ćwiczenie 5.2 (obowiązkowe)

Wskaż bohaterów, którzy biorą udział w akcji.

Podbipięta

Czehryn

Chmielnicki

Zagłoba

Skrzetuski

Wiśniowiecki

Powsinoga

Sprawdź odpowiedzi: <https://epodreczniki.pl/a/do-lamusa/D18Us1rsH>

Ćwiczenie 5.3 (obowiązkowe)

Rozpoznaj bohaterów na podstawie opisu.

„miał sławę znamienitego żołnierza, który nie małe zasługi w różnych wojnach położył. Wiedzano także, że sam król się z nim znosił i wysoce jego zdanie cenił”

hetman Bohdan Chmielnicki

„był to mąż wzrostu tak wysokiego, że głową prawie powały dosięgał, a chudość nadzwyczajna wydawała go wyższym jeszcze. Szerokie jego ramiona i żyłasty kark zwiastowały niepospolitą siłę, ale była na nim tylko skóra i kości. Brzuch miał tak wpaść pod piersią, że można by go wziąć za głodomora, lubo ubrany był dostatnio, w szarą opiętą kurtkę ze świebodzińskiego sukna, z wąskimi rękawami, i wysokie szwedzkie buty”

Jan Onufry Zagłoba herbu Wczele

„Był to człek czterdziestoletni, niski, z twarzą zapalczywą, której to zapalczywości przydawały jeszcze bardziej oczy jakby śliwy na wierzchu głowy siedzące, bystre, ruchliwe – człek widocznie bardzo żywy, wichrowaty i do gniewu skory.”

Podbipięta

„gruby szlachcic, który miał bielmo na jednym oku, a na czole dziurę wielkości talara, przez którą świeciła naga kość”

pan Czapliński, podstarości czechryński

Sprawdź odpowiedzi: <https://epodreczniki.pl/a/do-lamusa/D18Us1rsH>

Ćwiczenie 5.4 (obowiązkowe)

Omów, których bohaterów powieści można uznać za postaci historyczne. Czy są to w powieści bohaterowie pierwszoplanowi?

Ćwiczenie 5.5 (obowiązkowe)

Sformułuj wnioski dotyczące kreacji bohaterów w powieści historycznej.

Szlacheckie obyczaje

Henryk Sienkiewicz *Ogniem i mieczem*

Tymczasem Bohun zwrócił się dumnie do szlachty.

– No, komu śmierć, komu życie – rzekł. – Możem iść.

– Czas, czas! – odrzekli wszyscy zasadzając poły od kontuszów za pasy i biorąc pod pachy szable.

Wyszli przed karczmę i skierowali się ku rzeczce, która płynęła wśród zarośli głógów, dzikich róż, terek i choiny. [...] Słońce bramowało łagodnie złotem obnażone gałęzie drzew i rozświecało żółte wydmy piaszczyste ciągnące się nieco opodal prawego brzegu rzeczki. Zapaśnicy i ich świadkowie szli właśnie ku onym wydmom.

– Tam się zatrzymamy – rzekł Zagłoba.

– Zgoda! – odpowiedzieli wszyscy.

Zagłoba coraz był niespokojniejszy, na koniec zbliżył się do Wołodyjowskiego i szepnął:

[...] – Na miłość boską, panie Michale, starajże się! W twoim teraz ręku los Skrzetuskiego, wolność kniaziówny, twoje własne życie i moje, bo broń Boże na ciebie przygody, ja sobie z tym zbójem nie dam rady.

– To czemuś go waść wyzywał?

– Słowo się rzekło. Ufałem w ciebie, panie Michale, ale ja już stary, oddech mam krótki, zatyka mnie, a ten gładyz może skakać jak cyga. Cięty to ogar, panie Michale.

– Postaram się – rzekł mały rycerz.

– Boże ci dopomóż. Nie trać ducha! [...]

– Stawajmy! – zawołał nagle Bohun.

– Stawajmy, stawajmy!

Stanęli. Szlachta półkolem. Wołodyjowski i Bohun naprzeciw siebie.

Wołodyjowski, jako to człowiek w takich rzeczach wytrawny, choć młody, naprzód nogą piasek zmacał, czy twardy, po czym rzucił okiem naokoło, chcąc wszystkie nierówności gruntu poznać – i widać było, że sprawy wcale nie lekcewał. Przecie przychodziło mu mieć do czynienia z rycerzem na całą Ukrainę najślawniejszym, o którym lud pieśni śpiewał i którego imię – jak Ruś szeroka – aż do Krymu było znane. Pan Michał, prosty porucznik dragonów, wiele sobie po owej walce obiecywał, bo albo śmierć sławną, albo równie sławne zwycięstwo, więc niczego nie zaniedbał, aby się godnym takiego przeciwnika okazać. Dlatego także niezwykłą miał w twarzy powagę, którą dojrzawszy Zagłoba aż przeląkł się. „Traci fantazję – pomyślał – już po nim, a zatem i po mnie!”

Tymczasem Wołodyjowski zbadawszy dokładnie grunt począł odpinać kurtę. [...]

Bohun poszedł za jego przykładem i zrzucili obaj zwierzchnie ubranie, tak że pozostali tylko w hajdawerach i w koszulach; następnie poczęli zawijać na prawej ręce rękawy.

Ale jakże marnie wyglądał mały pan Michał przy rosnącym i silnym atamanie! Prawie go nie było widać. Świadkowie z niepokojem spoglądali na szeroką pierś Kozaka, na olbrzymie mięśnie widne spod zawiniętego rękawa, podobne do sęków i węzłów. Zdawało się, iż to mały kogucik staje do walki z potężnym jastrzębiem stepowym. [...]

Wtem zabrzmiał trochę drżący głos Zagłoby:

– W imię boże! Zaczynajcie!

Rozdział XII

Świsnęły szable i ostrze szczęknęło o ostrze. Wnet zmienił się plac boju, bo Bohun natarł z taką wściekłością, że pan Wołodyjowski uskoczył w tył kilka kroków i świadkowie również musieli się cofnąć. Błyskawicowe zygzaki szabli Bohuna były tak szybkie, że przerażone oczy obecnych nie mogły za nimi nadążyć – zdało im się, że pan Michał całkiem jest nimi otoczony, pokryty i że Bóg jeden chyba zdoła go wyrwać spod tej nawałności piorunów. Ciosy złały się w jeden nieustający świst, pęd poruszanego powietrza uderzał o twarz. Furia watażki wzrastała: ogarniał go dziki szał bojowy – i parł przed sobą Wołodyjowskiego jak huragan – a mały rycerz cofał się ciągle i tylko się bronił. Wyciągnięta jego prawica nie poruszała się prawie wcale, dłoń tylko sama zataczała bez ustanku małe, ale szybkie jak myśl półkole i chwycił szalone cięcia Bohunowe, ostrze podstawił pod ostrze, odbijał i znów się zasłaniał, i jeszcze się cofał, oczy utkwili w oczach Kozaka i wśród wężowych błyskawic wydawał się spokojny, jeno na policzki wystąpiły mu plamy czerwone. [...]

– Atakuje! – wykrzyknął Zagłoba.

– Atakuje! – powtórzyli inni.

Tak było w istocie: watażka cofał się teraz, a mały rycerz poznawszy już całą siłę przeciwnika nacierał tak żwawo, że świadkom dech zamarł w piersi: widocznie poczynął się rozgrzewać, nozdrza rozdęły mu się – małe oczki sypały skry; przysiadła i zrywał się, zmieniał w jednym mgnieniu pozycję, zataczał kręgi naokół watażki i zmuszał go do obracania się na miejscu.

– O, mistrz! O, mistrz! – wołał Zagłoba.

– Zginiesz! – ozwał się nagle Bohun.

– Zginiesz! – odpowiedział jak echo Wołodyjowski.

Wtem Kozak sztuką najbieglejszym tylko szermierzom znaną przerzucił nagle szablę z prawej ręki do lewej i dał cios od lewicy tak okropny, że pan Michał, jakby piorunem rażony, padł na ziemię.

– Jezus Maria! – krzyknął Zagłoba.

Ale pan Michał padł umyślnie i właśnie dlatego szabla Bohunowa przecięła tylko powietrze, mały rycerz zaś zerwał się jak dziki kot i całą niemal długością ostrza ciął straszliwie w odkrytą pierś Kozaka.

Bohun zachwiał się, postąpił krok, ostatnim wysileniem dał ostatnie pchnięcie; pan Wołodyjowski odbił je z łatwością, uderzył jeszcze po dwakroć w pochylony łeb – szabla wysunęła się z bezwładnych rąk Bohuna i padł twarzą na piasek, który wnet zaczerwienił się pod nim szeroką kałużą krwi.

Eliaszeńko, obecny przy bitwie, rzucił się na ciało atamana.

Świadkowie przez jakiś czas nie mogli słowa przemówić, a pan Michał milczał także; wsparł się obu rękoma na szabelce i oddychał ciężko.

Zagłoba pierwszy przerwał milczenie:

– Panie Michale, pójdź w moje objęcia! – rzekł z rozczuleniem.

Otoczyli go tedy kołem.

– Toś waść gracz pierwszej wody! Niech waści kule biją! – mówili panowie Sieliccy.

– Waść, widzę, ścichapek! – rzekł Charłamp. – Stanę ja waszmości, żeby nie mówiono, iżem się uląkł, ale choćbyś i mnie miał waszmość tak pochlastać, zawszeć winszuję, winszuję!

– Et, dalibyście sobie waszmościowie pokój, bo w rzeczy nie macie się o co bić – mówił Zagłoba.

– Nie może być, bo tu chodzi o moją reputację – odparł petyhorzec – za którą chętnie dam gardło.

Henryk Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*.

Henryk Sienkiewicz *Potop*

– Stój tam! nie rąb! słuchaj... Stój, do stu dyabłów!... rozmówmy się!

Wołodyjowski kazał przerwać robotę i spytał:

– Kto mówi?

– Chorąży orszański, Kmicic! – brzmiała odpowiedź. – A z kim mówi?

– Pułkownik Michał Jerzy Wołodyjowski.

– Czołem! – ozwał się głos zza drzwi.

– Nie czas na powitania... Czego waść chcesz?

– Mnieby słuszniej zapytać: czego waść chcesz? Nie znasz mnie, ja ciebie... czemu mnie napadasz?

– Zdrajco! – zakrzyknął pan Michał. – Ze mną są ludzie laudańscy, którzy z wojny wrócili i ci mają z tobą obrachunki za rozbój i za krew niewinnie przelaną, i za tę pannę, którąś teraz porwał! A wiesz, co to jest *raptus puellae*? Musisz tu gardło dać!

Nastała chwila milczenia.

– Nie nazwałbyś mnie drugi raz zdrajcą, – rzekł znów Kmicic – gdyby nie te drzwi, które nas dzielą. [...]

– Wychodź ze mną zdrajco na szable! Położysz mnie, to odjedziesz wolno!

Przez jakiś czas nie było odpowiedzi. Serca laudańskich były niespokojnie.

– Na szable? – spytał wreszcie Kmicic. – Może to być!

– Jeśli tchórz nie oblatuje, to i będzie!

– Parol kawalerski, że odjadę wolno?

– Parol...

– Nie może być! – krzyknęło kilka głosów między Butrymami.

– Cicho waściowie, do stu dyabłów! – huknął pan Wołodyjowski – a nie, to niech siebie i was prochem wysadza.

Butrymowie zamilkli, po chwili jeden z nich rzekł:

– Będzie tak, jak wasza mość chce...

– A cóż tam? – pytał szydersko Kmicic. – Szaraczki się zgadzają?

– I zaprzysięgną na mieczach, jeżeli waść chcesz.

– Niech przysięgają!

– Kupą tu waszmościowie, kupą! – wołał pan Wołodyjowski na szlachtę, stojącą pod ścianami i otaczającą cały dom.

Po chwili wszyscy zebrali się pod głównymi drzwiami i wnet wieść, że Kmicic chce się prochami wysadzić, rozniosła się na wszystkie strony. Stali tedy, jak w kamienie zmienieni ze zgrozy; tymczasem pan Wołodyjowski podniósł głos i mówił wśród ciszy grobowej:

– Wszystkich tu obecnych waszmościów biorę na świadki, żem pana Kmicica, chorążego orszańskiego, wyzwiał na bitwę samowtór, i to mu przyrzekłem, iż jeśli mnie położy, odjedzie wolno, nie doznając w tem od waszmościów przeszkody, co mu na rękojeściach zaprzysięć musicie, na Boga Najwyższego i święty krzyż...

– Poczekajcie jeno! – zawołał Kmicic – wolno ze wszystkimi ludźmi odjadę i pannę ze sobą zabiorę.

– Panna tu zostanie – odparł pan Wołodyjowski – a ludzie w jasyr do szlachty pójdą. [...]

– Niechże tak będzie – rzekł po chwili Kmicic. – Nie dziś ją porwę, to za miesiąc. Nie skryjecie jej pod ziemią! Przysięgajcie!

– Przysięgajcie! – powtórzył pan Wołodyjowski.

– Przysięgamy na Boga Najwyższego i święty krzyż. Amen!

– No, wychodź, wychodź waść! – rzekł pan Michał. [...]

– Ostatni raz mówię: zaniechaj mnie! Nie znamy się... po co mamy sobie w drogę wchodzić? Czemu na mnie nastajesz?... Dziewka testamentem mi przynależy, jako i ta majątność i Bóg widzi, swego tylko dochodzę... Prawda jest, że szlachtę w Wołmontowiczach wysiekł, ale niechże Bóg sędzi, kto tu pierwiej został skrzywdzony. Swawolnicy byli moi oficerowie, czy nie swawolnicy, mniejsza z tem, dość, że tu nikomu zła nie uczynili, a wybito ich do nogi, jako psów wściekłych, za to, że z dziewczętami w karczmie chcieli potańczyć. Niechże będzie krew za krew! Potem mi i żołnierzy wysieczono. Na rany Boskie zaprzysięgnę, że tu bez złych chęci w te strony przyjechał, a jakże mnie tu przyjęto?... Ale niech będzie krzywda za krzywdę. Jeszcze swego dołożę, szkody nagrodzę... po sąsiedzku. Lepiej wolę tak, jak inaczej... [...]

– Mości panowie! – zawołał pan Wołodyjowski, zwracając się do szlachty – a skoczyć no po wiechetki i po łuczywo, będzie nam jaśniej w tym orszańskim tańcu.

Szlachta, której żartobliwy ton młodego pułkownika dziwnie dodawał otuchy, kopnęła się raźnie ku kuchni; niektórzy poczęli zbierać podeptane w czasie bitwy pochodnie i po jakimś czasie blisko pięćdziesiąt czerwonych płomieni zamigotało w bladym mroku porannym. Pan Wołodyjowski ukazał je szablą Kmicicowi.

– Patrz waść, istny kondukt!

A Kmicic odparł od razu:

– Pułkownika chowają, to i pompa być musi!

– Srogi smok z waści!...

Tymczasem szlachta zatoczyła w milczeniu krąg naokół rycerzy; wszyscy podnieśli zapalone drzazgi w górę, za nimi umieścili się inni, ciekawi i niespokojni; w środku przeciwnicy mierzyli się oczyma. Cisza uczyniła się okrutna, jeno węgielki spalone obsuwały się z szelestem na ziemię. Pan Wołodyjowski wesół był, jak szczygiel w pogodny ranek.

– Zaczynaj waść! – rzekł Kmicic.

Pierwszy szczęk ozwał się echem w sercach wszystkich patrzących; pan Wołodyjowski przyciął, jakby z niechcenia, pan Kmicic odbił i przyciął z kolei, pan Wołodyjowski znów odbił. Suchy szczęk stawał się coraz szybszy. Wszyscy dech wstrzymywali. Kmicic atakował z furją, pan Wołodyjowski zaś lewą rękę w tył założył i stał spokojnie, czyniąc niedbale ruchy bardzo małe, prawie nieznaczne; zdawało się, że chciał siebie tylko osłonić, a zarazem

oszczędzić przeciwnika – czasem cofnął się o mały krok w tył, czasem postąpił naprzód – widocznie badał biegłość Kmicica. Tamten rozgrzewał się, ten był chłodny, jak mistrz próbujący ucznia, i coraz spokojniejszy; wreszcie ku wielkiemu zdumieniu szlachty, przemówił:

– Pogawędzimy – rzekł – nie będzie nam się czas dłużył... Aha! to ta orszańska metoda?... widać tam sami musicie groch młócić, bo waćpan machasz jak cepem... Okrutnie się zmachasz. Zaliś to naprawdę w Orszańskim najlepszy?... Ten cios jeno u pachółków trybunalskich w modzie... Ten kurlandzki... dobrze się nim od psów opędzać. Uważaj waćpan na koniec szabli... Nie wyginaj tak dłoni, bo patrz, co się stanie... Podnieś!...

Ostatnie słowa wymówił pan Wołodyjowski dobitnie, jednocześnie zatoczył półkole, dłoń i szablę pociągnął ku sobie i nim patrzący zrozumieli, co znaczy: „podnieś“ – już szabla Kmicica, jak wywleczona igła z nitki, furknęła nad głową pana Wołodyjowskiego i upadła mu za plecami; on zaś rzekł:

– To się nazywa wyłuskiwać szablę.

Kmicic stał blady, z obłąkanymi oczyma, chwiejący się, zdumiony niemniej od szlachty laudańskiej; mały pułkownik zaś usunął się w bok i ukazawszy na leżącą na ziemi szerpentynę, powtórzył po raz drugi:

– Podnieś!

Przez chwilę zdawało się, że Kmicic rzuci się na niego z gołymi rękoma... Już, już był gotów do skoku, już pan Wołodyjowski, przysunawszy rękojeść do piersi, nadstawił ostrze, ale pan Kmicic rzucił się na szablę i wpadł z nią na strasznego przeciwnika.

Szmery głośnie poczęły się zrywać w kole patrzących i koło ścieśniało się coraz bardziej, a za niem uformowało się drugie, trzecie. Kozacy Kmicicowi wtykali głowy między ramiona szlachty, jakby całe życie w najlepszej z nią żyli zgodzie. Mimowolne okrzyki wyrwały się z ust widzów; czasem rozlegał się wybuch niepohamowanego, nerwowego śmiechu; poznali wszyscy mistrza nad mistrzami.

Ten zaś bawił się okrutnie, jak kot z myszą – i pozornie coraz niedbalej robił szablą. Lewą rękę wysunął zza pleców i wsunął w kieszeń hajdawerów. Kmicic pieniał się, rzeził, na koniec chrapliwe słowa wyszły mu z gardzieli przez zaciśnięte usta:

– Kończ... waść!... wstydu oszczędź!...

– Dobrze! – rzekł Wołodyjowski.

Dał się słyszeć świst krótki, straszny, potem stłumiony krzyk... jednocześnie Kmicic rozłożył ręce, szabla wypadła mu z nich na ziemię... i runął twarzą do nóg pułkownika...

– Żyje – rzekł Wołodyjowski – nie padł na wznak!

I zagiąwszy połą Kmicicowego żupana, począł nią ocierać szablę.

Zawrzała szlachta jednym głosem, w tych zaś krzykach brzmiało coraz wyraźniej:

– Dobić zdrajcę!... dobić... rozsiekać!...

I kilku Butrymów biegło z dobytymi szablami. Nagle stało się coś dziwnego; oto rzekłbyś: mały pan Wołodyjowski urósł w oczach – szabla najbliższego Butryma wyleciała mu z ręki śladem Kmicicowej, jakby ją wicher porwał – pan Wołodyjowski zaś krzyknął z iskrzącymi oczyma:

– Wara!... wara!... Teraz on mój, nie wasz!... Precz!...

Umilkli wszyscy, bojąc się gniewu tego męża, on zaś rzekł:

– Nie potrzeba mi tu jatek!... Waszmościowie szlachtą będąc, powinniście rozumieć kawalerski obyczaj, aby rannego nie dobijać.

Henryk Sienkiewicz, *Potop*, t. I.



Juliusz Kossak, *Pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem*, 1886, rysunek: sepia i piórko

Ćwiczenie 6.1 (dla chętnych i ambitnych)

Na podstawie podanych fragmentów stwórzcie opis XVII-wiecznej kultury oraz wybranych przekonań i obyczajów szlacheckich.

Ćwiczenie 6.2 (obowiązkowe)

Znajdź w tekście informacje dotyczące stroju bohaterów: wypisz jego charakterystyczne elementy. Z jaką kulturą łączy się tego rodzaju ubranie?

Malarstwo historyczne



Januariusz Suchodolski, *Obrona Jasnej Góry 1655*, 1845, olej na płótnie

Ćwiczenie 7.1 (obowiązkowe)

Omów wydarzenie, które zostało uwiecznione na obrazie Suchodolskiego. Czy obraz mógłby stać się ilustracją powieści Sienkiewicza? Uzasadnij odpowiedź.

Ćwiczenie 7.2 (obowiązkowe)

Opisz obraz, zwracając szczególną uwagę na jego poetykę. Sformułuj wnioski dotyczące elementów i cech typowych dla malarstwa historycznego.

Ćwiczenie 7.3 (obowiązkowe)

Określ, w jakim celu malowano sceny historyczne. Czemu mogły służyć przedstawienia wydarzeń historycznych? Jakie wydarzenia szczególnie chętnie uwieczniano?

Obraz barokowego świata

Ćwiczenie 8 (obowiązkowe)

Sienkiewicz, pisząc powieści historyczne, korzystał z wielu źródeł. Czytał m.in. *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska. Wskaż punkty wspólne pomiędzy pamiętnikami barokowego twórcy a obrazami kultury i obyczajowości zawartymi w utworach Sienkiewicza.



Juliusz Kossak, *Jan Chryzostom Pasek pod Lachowiczami 1660, 1898*, akwarela

Zadaniowo

Ćwiczenie 9 (praca grupowa dla chętnych)

Ćwiczenie dramowe. Przedstawcie stop-klatki, których tematami będą:

- pojedynek,
- honor,
- służba,
- wierność.

Ćwiczenie 10 (obowiązkowe)

Zredaguj notatkę na temat cech powieści historycznej, a następnie na podstawie wybranej powieści Sienkiewicza wykaż, że zostały w niej zrealizowane cechy wskazane przez ciebie.

Ćwiczenie 11 (obowiązkowe)

Omów obraz historii, który prezentują utwory Sienkiewicza. Czy jest to obraz wierny, poparty źródłami, czy też twórczo przetworzony? Uzasadnij swój pogląd.

Ćwiczenie 12 (obowiązkowe)

Sienkiewicz zakończył *Trylogię* zdaniem: „Na tym kończy się ten szereg książek pisanych w ciągu kilku lat i w niemałym trudzie – dla pokrzepienia serc”. Wyjaśnij, co sprawia, że utwory tworzące tę trylogię mogą krzepić serca.

Ćwiczenie 13 (dla chętnych i ambitnych)

Napisz pracę na temat „Powieści historyczne: czytać czy nie czytać?”. Rozważ problem i uzasadnij swoje stanowisko, odwołując się do fragmentu *Potopu* i innych tekstów literackich.

Ćwiczenie 14 (dla chętnych i ambitnych)

Przypomnij sobie obraz stepu ukazany w *Sonetach krymskich* Adama Mickiewicza. Zredaguj wypowiedź pisemną dotyczącą obrazu stepu w literaturze. Zastanów się, jakie cechy przypisuje się tej przestrzeni, jakie wzbudza ona emocje i jakie może pełnić funkcje.

Słowa klucze

Zaproponuj własną kolejność słów kluczy z tego tematu. Możesz kierować się tym, co cię zaniekało, poruszyło, zaskoczyło itp. Przygotuj krótkie uzasadnienie swojej propozycji.

realizm	⌵
powieść historyczna	⌵
Henryk Sienkiewicz	⌵
czasoprzestrzeń awanturnicza	⌵

Skorzystaj z linku: <https://epodreczniki.pl/a/do-lamusa/D18Us1rsH>